NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, dnia 22 sierpnia 1931. Nr. 33

Na niedzielę XIII. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza w rodz. XVII. w. 11—20.

W on czas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samarji i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom! I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus, odpowiedziawszy, rzekł: Azaż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć, kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Idźcie, ukażcie się kapłanom!

Wielkie podobieństwo istnieje pomiędzy zarazą trądu a grzechem. Trąd udziela się człowiekowi z zewnątrz, przez niebaczne zetknięcie się z zarazą. Skutki jego są fatalne: zrazu pozbawia człowieka zewnętrznej krasy, wżera się jednak powoli w organizm i zawłada nim zupełnie, powodując wyraźne gnicie żywcem. Człowiek trędowaty jest niebezpieczny dla zdrowych, wskutek czego wolno mu tylko z podobnymi sobie nieszczęśliwcami obcować, zakazane mu zaś surowo zbliżanie się do zdrowych. Trędowaci mają jednak pewną pociechę, jedyną pociechę, jeśli ją wogóle pociechą jeszcze nazwać można; jest nią pewność, że trąd przybliża do nich śmierć, ta zaś dokona u nich wyzwolenia z nieszczęścia.

Podobnem do trądu, choć stanowczo gorszem od niego nieszczęściem jest grzech. On nie tylko ciało, ale przedewszystkiem duszę pozbawia krasy i to nie tylko w oczach świata, ale przed Bogiem. Przez grzech wchodzi do duszy osobliwa zaraza, wskutek której dusza przestaje żyć tem, co jej sprzyja, nie zwraca się ku prawdzie, nie miłuje dobra, lecz, od nich odwrócona, nurza się w

kłamstwie i złości wszelakiej. Ci trędowaci, pozbawieni już wszelkiej nadziei na ludzką pomoc, u P. Jezusa szukali pomocy i znaleźli. Obdarzył ich zdrowiem, a dla upewnienia ich o tem, że naprawdę zostali uzdrowieni, odesłał ich do kapłanów, którzy o ich zdrowiu mieli publicznie orzec, przywracając im prawa ludzi zdrowych, których to praw jako trędowaci byli pozbawieni. Również i ludzi, grzechem obciążonych, którzy jednak zdrowia duszy pragną i bezdroży swoich się wyrzekają, a wołają Doń o pomoc, odsyła Chrystus do kapłanów. Ci zastępcy Boży na ziemi przyjrzeć się mają duszom, azali są skore do życia z Bogiem i dla Boga, azali skore są opuścić bezdroża kłamstwa, a wejść na drogę prawdy, a zbadawszy stan dusz, znalazłszy w nich, zwłaszcza w ich woli, konieczne warunki do życia zbożnego, w Bożem Imieniu mają im powrócić prawa do Boga, prawa do życia, wyzwalając je z więzów śmierci duchowej. Władzę wskrzeszania z tej śmierci duchowej i oczyszczenia z trądu duszy udzielił P. Jezus Apostołom i następcom ich, mówiąc do nich: Weźmijcie Ducha Św.; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane". O jakże wielka to władza, ludziom dana, skoro mogą w Bożem Imieniu dusze uzdrawiać, wyzwalać, ożywiać, ubogacać i uszczęśliwiać; jak wielka to zarazem łaska, dana ludziom grzesznym, że, znalazłszy się w splotach grzechu i skazani zrazu na zgubę, mają jednak możność wyzwolić się z nich i ocalić, byle tylko spełnili warunek, polecany przez P. Jezusa owym trędowatym: „Idźcie, pokażcie się kapłanom".

Zakonnicy z góry św. Bernarda przesiedlają się do Tybetu.

Z Tybetu wróciła właśnie ekspedycja zakonników, którzy mieli na celu zbadanie warunków egzystencji w Tybecie, ewentualnie możliwości przesiedlenia się klasztoru św. Bernarda w góry tybetańskie. Idzie tu o zaakceptowany już przez papieża plan częściowego zlikwidowania hospicjum na Górze św. Bernarda, ponieważ wskutek zmienionych warunków komunikacyjnych samarytański ten posterunek okazuje się zbytecznym i służy dzisiaj za schronisko dla... narciarzy.

Mnisi chcą się przenieść na niedostępne wyżyny Tybetu między dolinami rzek Namtschu i Giamanutschu. Są to ramiona wielkich indyjskich rzek Mekong i Saluen. Tam ma być przedewszytkiem urządzone hospicjum, którego budowa rozpocznie się już w przyszłym roku. Burze śnieżne tej okolicy dochodzą do niezmiernej gwałtowności i pochłaniają bardzo wielu podróżnych.

Z przesiedleniem się zakonników z góry św. Bernarda, w Alpach szwajcarskich, do Tybetu znika z Europy wielki samarytański posterunek, który trwał blisko tysiąc lat, który był widomym znakiem chrześcijańskiej miłości bliźniego i poświęcenia. Klasztor na Górze św. Bernarda został założony w r. 962 przez Bernarda z Mentony, a mieszkańcy jego, Augustjanie, nałożyli na siebie obowiązek ratowania zabłąkanych wędrowców, leczenia ich i odprowadzenia po zaopatrzeniu

ich jałmużną. Znana jest słynna szeroko w świecie rasa t. zw. psów bernardyńskich, których hodowlą, a także i handlem trudnili się zakonnicy.

Z rozwojem komunikacji zakonnicy mieli coraz mniej do czynienia, a popularność sportu narciarskiego odebrała przejściu przez przełęcz św. Bernarda resztki niebezpieczeństwa.

Zgon świątobliwego pasterza na misjach.

Diecezja Cochin w Indjach przeżyła smutne chwile, bo zabrakło jej Arcypasterza, który przez 22 lata kierował jej duchowym postępem. Zmarły 21 maja Najprz. Ks. Biskup dr. Józef Bento Martins Ribeiro urodził się w r. 1859 w Portugalji z bardzo pobożnych i szlachetnych rodziców. Od zarania życia marzeniem jego było pracować nad nawracaniem dusz pogańskich, jakoż wstąpił do seminarjum misyjnego diecezji Castello Branco. Po śmierci ojca musiał przerwać nauki, ale powołania misyjnego nie zaniechał i skoro załatwił sprawy rodzinne, wrócił do seminarjum. Wyświęcony został w r. 1890 pozostał w kolegjum do r. 1894, w którym to roku opuścił swój kraj rodzinny, by pracować na misjach. Był dłuższy czas sekretarzem patrjarchy z Goa, pracując z całem poświęceniem w dziele misyjnem. Rząd portugalski posiada przywilej przedstawiania Stolicy Św. kandydatów na biskupów w trzech diecezjach indyjskich: w Goa, w Mylapore i w Cochin. Po zawakowaniu diecezji w Cochin nieodżałowanej pamięci ks. Bento został na wniosek rządu portugalskiego Arcypasterzem tej diecezji w r. 1909. Zorganizował po parafjach katechistów, założył kilkanaście instytucyj dobroczynnych, przez dłuższy czas sprawował rządy w Goa, lecz wysiłki te nadwerężyły jego zdrowie. Ostatnio przybył do Wellington, w górach Nilgiris, gdzie mimo starannej opieki zakończył swój pełen poświęcenia żywot w oktawę Wniebowstąpienia Pańskiego, zaopatrzony we wszystkie pociechy religijne. Ciało jego przewieziono w specjalnym samochodzie do Cochin, gdzie odbył się wspaniały pogrzeb.

Przebaczenie winy bratu buntownikowi.

Przeciwko cesarzowi Otonowi I (936 – 974) powstał jego brat Henryk († 955), został jednakże pobity i na śmierć skazany, lecz za wstawieniem się jego matki, Matyldy, ułaskawiony. Trzy razy, raz po raz, buntował się Henryk i trzy razy przebaczał mu cesarz. Gdy jednakże niewdzięczny brat po raz czwarty wszczął rokosz, cesarz nie chciał już ani słyszeć o przebaczeniu.

Henryk sam nie spodziewał się już łaski, ale za radą matki spróbował jeszcze raz szczęścia. Było to w noc Bożego Narodzenia r. 945, kiedy cesarz wraz z dostojnikami państwa w tumie w Quedlinburgu obchodził uroczystość Bożego Narodzenia. Podczas Mszy św., bezpośrednio po Przemienieniu, wszedł do kościoła Henryk w pokutniczej szacie, przystąpił do ołtarza i rzucił się przed cesarzem na kolana.

Cesarz spojrzał nań ostro i rzekł: „Trzy razy ci przebaczyłem, ale czwarty raz ci już nie przebaczę. Po trzech dniach spadnie twoja zbrodnicza głowa".

W tej właśnie chwili kapłan, odprawiający Mszę świętą, otworzył Ewangelję w tem miejscu, gdzie Piotr pyta Chrystusa: „Ile razy mam przebaczyć bratu, jeżeli przeciw mnie zgrzeszy?" 7 razy?" A Chrystus odpowiedział: „Nie powiadam ci aż do siedmiukroć, ale aż do siedemdziesięciu siedmiukroć.

To miejsce odczytał kapłan królowi głośno.

Cesarzowi zabłysły łzy w oczach; podniósł skruszonego brata i nietylko mu przebaczył, ale jeszcze dał mu jako podarek na gwiazdkę księstwo bawarskie. — Każdorazowe odmawianie „Ojcze nasz" przypomina nam, że mamy naszym bliźnim przebaczać.

Wzruszające objawy przywiązania do misjonarza.

Niedawno, bo dopiero w styczniu 1929 roku, w miejscowości Sikkim, u stóp Himalajów, na granicy Nepalu i Bhutanu (północne Indje), powstała niezależna misja, na czele której stanął Msgr. Dounel, działający tam zresztą bardzo dawno, gdyż od 30 lat zgórą. Jak obfite owoce wydała tam jego praca, dowodzi nietylko fakt, że dziś misja w Sikkim liczy przeszło 1000 katolików, ale i to nadzwyczajne poszanowanie, jakie zdobył Msgr. Dounel u miejscowej ludności nawet niekatolickiej. Kiedy po podróży swej do Francji, dokąd udał się na zebranie towarzystwa misyjnego, wracał do Sikkim, wierni przyjęli go nadzwyczaj uroczyście, ofiarowując serce jako dowód swego doń przywiązania. Podkreślić należy, że Msgr. Dounela witali również bardzo liczni poganie, wśród których nie brakło kapłanów hinduskich i bonzów buddyjskich.

46.170 misjonarzy katolickich!

Oficjalna statystyka, wydana przez pawilon misyjny międzynarodowej wystawy kolonjalnej w Paryżu, stwierdza, że ogólna liczba misjonarzy katolickich, którzy czynni są we wszystkich okolicach globu ziemskiego, wynosi 46.170: 12 959 księży, 5.112 braci i 28.099 sióstr. Liczby te obejmują 4.304 księży tubylczego pochodzenia, 1.315 braci takiegoż pochodzenia i 11.399 sióstr. 3.852 misjonarzy pełni swoje szczytne obowiązki od przeszło trzydziestu lat.

Postępy katolicyzmu w Korei.

Wikarjat Apostolski z Peng-Yang w Korei notuje tak wielką liczbę nawróceń, jakiej nigdy jeszcze tutaj nie obserwowano. Zawdzięczając usilnej pracy misjonarzy, nawrócono nie tylko licznych pogan, ale i pozyskano dla katolicyzmu wielu koreańczyków, nawróconych dawniej przez misje protestanckie, bardzo silnie rozwijające tu swoją działalność. Ilość nawróceń przyjęła w ostatnich czasach charakter masowy, dość powiedzieć, że jednego tylko dnia przyjęło Chrzest św. 600 krajowców, a znacznie więcej oczekuje tej łaski w najbliższym czasie.